

zycji badawczej K. Cysewskiego „listu nieusługowego⁸” kryje się postulat przymierzania tych samych metod badawczych, którymi badamy dzieła literatury pięknej. Może więc jest tak, że niezależnie od tego, jaką formę wypowiedzi Norwida badamy, odsłoni się taki sam „obraz autora” (wiersza, dramatu, listu)? Ale takie odzieranie Norwida z jego dokonań poetyckich budzi protest. Nie potrafiłbym jednoznacznie oceniać Norwida: wybitny, średni, słaby. Nie o to przecież chodzi. Bo cóż możemy powiedzieć? Że jako „autor listów” był Norwid artystą z postanowienia (słabym?), a jako autor np. *Fortepianu Szopena* – artystą wybitnym?

Propozycja metodologiczna Elżbiety Dąbrowicz wydaje się interesująca. Niestety, tę metodologię badań listów Norwida czytelnik zmuszony jest poskładać sobie z różnych fragmentów książki, podobnie jest też z teorią listu proponowaną w pracy. Być może stało się tak dlatego, że autorka takiej metodologii i takiej teorii budować nie zamierzała. Wolała oddać głos Norwidowi, przez co cytaty z listów poety wypełniają niemalą część pracy, tak że czasem można mieć wrażenie ich nadmiaru.

Książkę Elżbiety Dąbrowicz zamykają indeksy: osób – który ułatwić może czytelnikowi wędrówkę przez gąszcz cytatów, tytułów dzieł Norwida oraz tytułów dzieł literackich innych autorów.

Mieczysław Inglot – REWIA ROMANTYCZNYCH DYLEMATÓW

Nie tylko o Norwidzie. Pod redakcją Jolanty Czarnomorskiej, Zbigniewa Przychodniaka i Krzysztofa Trybusia. Poznań 1997 ss. 314. Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

1

Jak informuje skromna, prawie niedostrzegalna dedykacja, praca zbiorowa pt. *Nie tylko o Norwidzie* pod redakcją J. Czarnomorskiej, Z. Przychodniaka i K. Trybusia została ofiarowana prof. Zofii Trojanowicz, która od początku swej drogi naukowej związana jest z Uniwersytetem Poznańskim. Dwie swoje książki poświęciła twórczości Norwida: w r. 1968 *Rzecz o młodości Norwida*, a w r. 1981 książkę *Ostatni spór romantyczny: Cyprian Norwid – Julian Klaczko*. Na ten temat opublikowała również parę rozpraw, m.in. szczególnie cenną, pt. *Norwid wobec Mickiewicza* (1971). Ostatnio wydała zbiór źródeł pt. *Sybir romantyków*. Z innych jej publikacji warto

⁸ K. C y s e w s k i. *Uwagi o listach Cypriana Norwida*, „Studia Norwidiana” 3-4:1985-1986 s. 131.

odnotować edycję z 1981 r. pt. *Poznański czerwiec 1956*, opracowaną wspólnie z Jarosławem Maciejewskim.

Redaktorzy recenzowanej tu pracy: Jolanta Czarnomorska, Zbigniew Przychodniak i Krzysztof Trybuś 21 rozpraw i artykułów podzielili na trzy części: I. Współczesność i cokolwiek dalej; II. Wokół romantyzmu; III. Tylko o Norwidzie. Wszystkie te części, również pierwsza, łączą się z tradycją romantyczną.

Pisząc niniejszą recenzję nie ukrywam, że stanąłem przed dylematem: czy kronikarsko, w stylu résumé, przedstawić wszystkie publikacje, czy też ograniczyć się do wybranych, za kryterium wyboru przyjmując swoje osobiste kompetencje i zainteresowania? Wybrałem „złoty środek”. Biorąc pod uwagę charakter czasopisma, zdecydowałem się w miarę szczegółowo przedstawić rozprawy składające się na część trzecią, norwidowską. Inne zostaną omówione wybiórczo. I to na zasadzie czysto subiektywnej. Recenzja oprócz informacji i sprawozdania winna zawierać element polemiczny czy uzupełniający. Nie unikając tej opcji przy relacji o norwidianach – w jej ramach omówię inne wybrane publikacje.

2

Część norwidowską otwiera zaskakujący wywód interpretacyjny Stanisława Barańczaka pt. *Geometria Norwida*, poświęcony interpretacji wiersza *Stolica*. Mówiąc najogólniej, Barańczak skupia się na analizie pojęcia „krzyż”, i to głównie w pierwszej zwrotce. I odkrywa dwoistość tego pojęcia, zabieg nieobcy autorowi *Promethidiona*. Pisał tam poeta bowiem: „Nie z krzyżem Zbawiciela za sobą – ale z krzyżem s w o i m za Zbawicielem idąc” (PWSz 3, 471). W omawianym wierszu ów „zewnątrzny”, nie przeżywany, lecz zinstrumentalizowany (ściślej, „zniewolony”) krzyż – to „Wewnętrzna część ramy okna, dzieląca je na kwatery, to właśnie punkt wizualnego podobieństwa, w którym spotykają się „krzyż” i „szyby”. Przecięcie dwu prostych prostopadłych stanowi «geometryczny temat» tego wiersza, który – kiedy po jego przeczytaniu wracamy do początku – wyjaśnia nam wewnętrzną logikę pozornie oderwanych i niezbornych obrazów pierwszej strofy. Logika ta obejmuje również metaforyczną obecność obrazu «kota», z jego «źrenicami» i «łowieniem myszy». [...] z reguły wyższy niż szerszy prostokąt okna, kształt ten to jeszcze jedno metaforyczne odesłanie do pionowej prostej, do linii wertykalnego wzlotu – f a ł s z y w e g o wzlotu [...] gdyż przekreśla go (w dosłownym sensie) krzyżująca się z nim linia pozioma, linia «łowów», pościgu za myszą; linia, która w następnych strofach, odniesiona do świata ludzi, staje się linią «wydążania» i «ścigania c z e g o ś z rozpaczą», linia ziemskiego, cechującego się przymusem i bezwyjściową absurdalnością «ruchu»” (s. 258-259). Prawdziwy krzyż okazuje się niedostępny dla ludzi niezdolnych do „spojrzenia ku niebu”, dla obywateli cywilizacji wielkomiejskiej metropolii.

Rozprawa Stefana Sawickiego pt. *Norwid o nie ujawnianym wymiarze zdań* tyczy późnego i... jednego z najtrudniejszych tekstów Norwida, jakim jest *Milczenie*. Autor otwiera swój wywód przeglądem różnych problemów godnych uwagi przy omawianiu

tej wielopłaszczyznowej wypowiedzi filozoficznej. Ten przegląd brzmi jak zapowiedź przyszłej książki. A napisać ją warto – bo problem milczenia nurtuje dziś psycholingwistów¹.

Jak pisze Sawicki, „W ramach zarysowanej różnorodnej problematyki chcę zwrócić uwagę na jedno tylko, najbardziej konkretne zagadnienie: milczenie jako przemilczaną, nie ujawnianą zawartość zdań” (s. 262). Autor analizuje w szczególności Norwidowskie egzemplaria, czyli zdania: „J a k ż e m i s i e m i e - w a s z , p r z y j a c i e l u ? ” i „N i e n a l e ż y b y ć o w i e l e j a ś n i e j s z y m o d p r z e d m i o t u ”. Analizując wyjaśnienia poety, zakłada (moim zdaniem przekonująco), iż są one swoistym wykładem reguł poetyki twórczej pisarza (s. 264).

Janina Abramowska (*Darwin, Ezop i Anioł. O „Ostatniej z bajek” Cypriana Norwida*) omawia powyższy utwór jako antydarwinowską wypowiedź polemiczną. Poeta, konsekwentnie wiążąc pochodzenie człowieka z aktem stworzenia, zakładał, iż rajski język, język harmonii między człowiekiem i przyrodą, był językiem śpiewanym.

W *Ostatniej z bajek* Norwid wyraża przypuszczenie, że w owych glossolaliach łączyły się, podobne do siebie i wzajemnie rozumiały, głosy ludzkie i zwierzęce, bo jedność obejmowała wszystko, co żyje. Skłonny jest nawet przyjąć, że „zwierzęta i człowiek rozmawiały”. Owa jedność bynajmniej nie oznacza równości, jedynie „spółpołożenie” wyłączające wszelką agresję. Pan stworzenia nie zagrażał swoim „młodszym braciom”, a one nie miały powodu, by się go lękać.

Jednym z wielu złych skutków upadku Adama był koniec pierwotnej wspólnoty. „Rozdalenie” wynikało z tego, że odtąd w każdym innym stworzeniu „człowiek samego siebie tylko poszukiwał, nic poza ten widok nie ważąc sobie”. Języki uciekających teraz przed człowiekiem zwierząt poczęły się coraz bardziej odpodobniać. Zniweczenie harmonii oznacza więc kres powszechnej komunikacji. Zrodzony z braku pokory grzech pierworodny jawi się jako prefiguracja opisanego w *Rzeczy o wolności słowa* „pomieszania języków” na wieży Babel (s. 270-271).

Muszę powiedzieć, iż i ta wizja Norwida ma coś z proroctwa na tle współczesnych, ekologicznie zorientowanych tendencji do dowartościowania wszystkiego, co żyje, całego stworzenia.

Jolanta Czarnomorska w artykule *Rewolucja kwitnących toporów. O apokaliptycznych motywach w twórczości Norwida z lat 1848-1849* analizuje obraz rewolucji w lirykach *Jesień*, *Jeszcze słowo*, w takich poematach, jak *Niewola*, *Pieśni społecznej czterech stron*, *Psalmów-psalm*, *Wigilia* oraz w *Zwolonie*. Jak słusznie stwierdza, Norwid oceniając rewolucję w odniesieniu do Biblii, szedł jednak drogą inną niż

¹ Ostatnio pisze o tym ciekawie T. Patrzałek w rozprawie pt. *W kręgu etyki mówienia*. W: *W kręgu etyki, poetyki i dydaktyki słowa*. Pod red. T. Patrzałka. Wrocław 1998 (Wydawnictwo Uniwersyteckie). Tenże autor opublikował również osobną rozprawę pt. *O milczeniu*. W: *Konteksty edukacji polonistycznej*. Pod red. M. Kwiatkowskiej-Ratajczak i S. Wysłouch. Poznań 1998.

Mickiewicz z jednej strony (dodajmy: i J. Słowacki w *Odpowiedzi na psalmy przyszłości*, i R. Berwiński w *Marszu w przyszłość*), a Z. Krasieński z drugiej.

Norwid nie kwestionował hasła Wiosny Ludów; w czerwcu 1849 r. nie potępił lewicowych manifestantów, lecz Changarniera, który przelał ich krew. Jednak idee wolności, równości i braterstwa poeta przenosił raczej na płaszczyznę moralną: wolność ma być zdobywana przez „chrześcijańską moc nadziei” (Pwsz 3, 347), do równości dochodzi się „przez wiarę tylko w Boga” (Pwsz 3, 346). Nadzieje na taką właśnie rewolucję rozbudziły w nim włoskie zwiastuny europejskich wydarzeń lat 1848-1849 (s. 289).

Krzysztof Trybuś w „*Ad leones!*” C. Norwida w kilku odstępach otwiera swój wywód zgrabną paralelę między omawianą nowelą a wzruszającym wierszem Czesława Miłosa *Cafe Greco*, poświęconym Jerzemu Turowiczowi. Interesuje go problem artysty i sztuki w czasach akcji noweli. Przedstawiając sądy badaczy na postawę rzeźbiarza, konkluduje:

Jakakolwiek odpowiedź by nie padła, rzeźbiarz musi w istocie uchodzić za postać dwuznaczną. Wydaje się, że odzwierciedla on w noweli dwudzielność mitu dziewiętnastowiecznego artysty. Rzeźbiarz tak jak malarz czy pisarz, w opinii powszechnej często wynoszony ponad społeczeństwo, pozostawali zawsze od niego zależni, skazani na współistnienie (s. 294).

Jak słusznie dalej zauważa autor,

Tak naprawdę najważniejsza jest w noweli rzeźba i to, co się z nią dzieje. „Wielka masa wilgotnej gliny” opowiada historię uczestniczących w spektaklu. Tytuł utworu stosuje się do bohaterów tej noweli, jest formułą opisującą dzieło ludzkiej rzeczywistości. Właściwie wszyscy stają się ofiarami. Rzuceni swemu czasowi jak niegdyś chrześcijanie lwom, przegrywają. Pozostaje tylko wiara narratora. Wiara w siłę ideału przechowywanego w rzeźbie, jej pierwotnym zarysie – kształcie prawdziwym (s. 296).

Takim prawzorem wielkiej rzeźby jest dla Norwida rzeźba renesansowa dłuta Michała Anioła. Trybuś odkrywco nawiązuje do opowieści o życiu słynnego twórcy i omawia wydarzenie z jego życia, żywo przypominające ideologiczną licytację w „*Ad leones!*” (por. s. 301). Zdaniem badacza pierwowzorem postaci kupca jest bohater *Przechadzek po Rzymie* Stendhala, ukazany we fragmencie *Amerykanin w Paryżu* (s. 300). Osobiście upomniałbym się o naświetlenie wątku żydowskiego, mocno zarysowanego w noweli. W kontekście innych utworów poety, m.in. dramatu *Aktor*, ten wątek odgrywa istotną rolę w obrazie kapitalizacji².

² Sprawy te będą naświetlone szerzej w mojej książce pt. *Żyd romantyczny – Żyd w romantyzmie. Postać Żyda w literaturze polskiej pierwszej połowy XIX wieku*. Wrocław 1999 s. 148-150.

Nie ukrywam, że wszystkie niemal rozprawy przeczytałem z zainteresowaniem, a niektóre skłoniły mnie do refleksji nie zawsze literackiej. Jako etatowy „kolejkowicz” (tzw. nienormowany czas pracy skazywał mnie na pełnienie tej smutnej roli) przez lata (nie licząc okupacji, od 1945 do 1989 r.), „zdobywałem” m.in. mięso, a także wędliny. I przeżywałem radość zdobywcy, podobną do tej, pięknie opisanej w *Pierwszym kręgu* Aleksandra Sołżenicyna (bohaterka jedzie autobusem z pracy do domu, na widok kolejki wysiada, a potem szczęśliwa wraca ze zdobyczą) – z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem rozprawę Michała Głowińskiego *Antyfona, czterdzieści cztery i towary zwyczajne*, poświęconą interpretacji dwóch wierszy o „wędliniarskiej” tematyce, a mianowicie *Antyfonie do kielbasy zwyczajnej* Adama Ziemiańnika i *Mitowi rodzinnemu* Rafała Wojaczka. Autor licznych prac o nowomowie analizuje różne odcienie znaczeniowe określenia „zwyczajna”, przypominając, że kosztowała ona przez lata 44 złote za kilogram (co Ziemiańnik zgrabnie wykorzystał, kreując aluzje do *Dziadów cz. III*). Dodałbym tutaj jeszcze jedno znaczenie: otóż określenie „zwyczajna”, oprócz innych znaczeń, sugerowało powszechną dostępność. Nie tylko cenową, ale i w sferze podaży. A to było ewidentnym kłamstwem.

Z kolei cenna materiałowa rozprawa Jerzego Borowczyka *Wierszopis i carski urzędnik. Jan Jankowski w kronice i legendzie procesu filomatów i filaretów* przypomina mi moje badania nad *Realiami „Fantazego”*. Autor umiejętnie pokazuje relacje między pierwowzorem postaci a postacią, a jego wnioski mają duże znaczenie dla interpretacji *Dziadów cz. III*.

Pora jednak na zapowiadany wcześniej przegląd na zasadzie dialogu czy polemiki.

W szkicu *Zamieszkać w micie* Edward Balcerzan przedstawia sinusoidę w kreacji mitów i antymitów. I to zarówno dawniej, jak i dziś. I kreuje opozycję „mitotwórców i mitoburców” (s. 9). Przy okazji analizuje słynną frazę z *Ferdynand*: „Słowacki wielkim poetą był”, zakładając, że zarysowany tutaj został problem zniesławienia Słowackiego. Moim zdaniem rzecz jest dużo prostsza: chodzi li tylko o atak na szkolne, lekturowe upupianie literatury. W rozważaniach autora brakuje mi bardzo przypomnienia z jednej strony ataku Krasickiego na Kadłubka, z drugiej zaś – uwag na temat romantycznej gloryfikacji narodowych mitów i legend przeszłości, symbolizowanych m.in. przez *Balladynę* (tu spór z Wawelem w *Epilogu*). Ale nie tylko. Tylko w pierwszej połowie XIX w. np. powstało 15 dramatów o Wandzie, „co nie chciała Niemca”. Rzecz ciekawa – ta romantyczna wizja mitycznej przeszłości ożyje w poezji okresu okupacji. Zbierając materiały do artykułu pt. *Obraz ojczyzny w liryce polskiej okupowanego Lwowa. 1939-1945*, zetknąłem się z tekstem, który mówi bezpośrednio o inspiracji „słowiańskim mitem początku”. Oto jedna ze zwrotek tego utworu:

To nic, że toniem jeszcze w szarości białych świtów
i blask jutrzeńki złotej nie świeci nam w źrenicach,

lecz już koło nas stają p r a o j c e z d a w n y c h m i t ó w,
i kreślą nam Domostwo w słowiańskich granicach³.

W rozprawie Tomasza Lewandowskiego *Pieśń – historia – teatr. Uwagi o „Warszawiance” Stanisława Wyspiańskiego* czytamy m.in.: „i w tym momencie odsłania się stosunek Wyspiańskiego do idei bohaterskich porywów w pieśni zawartej [mowa o powstaniowej *Warszawiance* – M. I.] i do jej emocjonalnego wyłącznie odbioru, gruntującego kult patriotycznego ofiarstwa. Wyraża się ów stosunek poprzez sugerowany dystans ironiczny we wskazanych już kontrastach i dysonansach oraz w uinscenizowanej gloryfikacji Sławy, jaką sygnalizuje znacząca wymiana wersów w pieśni po raz ostatni przez Marię intonowanej «z siłą niezwykłą»” (s. 33). W innym miejscu podkreśla dostrzeżoną przez Wyspiańskiego fascynację śmiercią, widoczną m.in. u gen. Chłopickiego (s. 32).

Istotnie. W powstaniu listopadowym zarysowała się dziwna opozycja, widoczna już w tzw. *Manifeście grudniowym* sejmu powstańczego. Z jednej strony zachęcano do walki, z drugiej zaś zapowiadano, iż „prawy Polak zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności i Ojczyzny uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody”. Podobną tezę głosił w swoich sejmowych przemówieniach wiceminister spraw zagranicznych Gustaw Małachowski. Stąd też generałowie wydawali „dwuznaczne” rozkazy. I tak np. Chłopicki zwracał się do żołnierzy, aby brali udział „w tym bohaterskim i razem męczeńskim zawodzie”. Skrzynecki zaś wołał do żołnierzy: „Grób wam otworzę, do którego i wy, i ja z honorem wstąpimy”⁴.

Oto garść refleksji na marginesie modlitwy, co „Jednym rogiem zabija wroga, drugim siebie...” (*Kordian*, akt III sc. VI w. 715), czyli hasła: „Polska Winkielriedem narodów! Poświęci się, choć padnie, jak dawniej! jak nieraz!” Pisałem o tym w cytowanej książce, a ostatnio w książeczce o *Kordianie* w serii Biblioteka Analiz Literackich. Dlatego brakuje mi tutaj wzmianki o dramacie Słowackiego. Bo Wyspiański niewątpliwie podzielał opinie Słowackiego o walce skazanej na ofiarstwo i męczeństwo, a zatem niespełnionej, jak to pokaże Słowacki w *Grobie Agamemnona*. Łączy się Wyspiański ze Słowackim także w ironicznym traktowaniu problemu sławy. Demonstracją takiej postawy jest w *Kordianie* słynny skok przez stos bagnatów. Jakże ironicznie brzmi tutaj patriotyczny komentarz włożony w usta wielkiego księcia Konstantego po udanym skoku Kordiana:

³ [Wiersz bez tytułu]. „Biuletyn Ziemi Czerwieńskiej” 1942 nr 29 (24 XII) s. 12 (podkr. – M. I.).

⁴ Por. M. I n g l o t. *Myśl historyczna w „Kordianie”*. Wrocław 1973 s. 211-212. Cyt. za: M. R o z t w o r o w s k i. *Diariusz sejmu z r. 1830-1831*. Kraków 1907 t. 1 s. 63.

Trębacz!

Niech grają Dombrowskiego, książę sam poskacze...

(*Parada na Placu Saskim*)

akt III sc. VII w. 905-906

Trochę myli tytuł rozprawy Jerzego Fiećki: „Człowiek dwoisty”. *Dramat Bronisława Piłsudskiego*. W pierwszym odruchu myślałem, że autor natknął się na nieznanego twórcę tego badacza syberyjskich krain. Na s. 47 słusznie akcentuje uwagę, jaką Piłsudski-zesłaniec darzył tubylców. „Ku tubylcom pchnęło go już w pierwszych latach katongi poczucie podobieństwa losu, świadomość, że zarówno dla niego, jak i dla Gilaków czy Ajnów imperialne państwo, rosyjski system represji stanowi podobne zagrożenie”. Zgoda, tylko nie można przypisywać Bronisławowi Piłsudskiemu roli pioniera tej identyfikacyjno-politycznej opcji w całym wygnańcym pamiętnikarstwie. Autor zapomniał o kaukazyjczykach. To wśród nich istniała stale świadomość, iż przywódca górali, Szamil, jest naturalnym sojusznikiem Polski. Widział to też Słowacki, pisząc wiersz *Do Michała Rola-Skibickiego*⁵, i ks. Adam Czartoryski, śląc dyplomatyczne misje, usiłujące przez Turcję dotrzeć do Szamila. Wreszcie widzieli ten związek sami Rosjanie, jak świadczy nowela Lwa Tołstoja pt. *Hadzi Murat*⁶.

Z ogromnym zainteresowaniem i pożytkiem przeczytałem rozprawę Janusza Ruszkowskiego pt. „*Jutrznia oswobodzenia nad Litwą*” czyli *Mickiewicz w czasie powstania listopadowego*. Autor raz jeszcze śledzi relacje z tego okresu i zgodnie ze stanem badań zwraca uwagę, iż istotną przyczyną dystansu poety wobec powstania była niewiara w jego sukces. Odkrywczą i nowatorską jest jednak teza, że Mickiewicz przed r. 1830 czuł się przede wszystkim Litwinem i rychła klęska działań powstańczych w tej części Rzeczypospolitej pogłębiła dystans i wahania poety.

Tym samym otrzymujemy pasjonujące studium o świadomości narodowej poety i – w moim przekonaniu – rozstrzygające m.in. rozumienie tak ważnych przecież słów poety w inwokacji do *Pana Tadeusza*. Tak. Ale nie wystarczy tu proponowane przez autora rozróżnienie na „patriotyzm miejsca” i „patriotyzm kultury” (s. 138). Mówiąc słowami znanej rozprawy Stanisława Ossowskiego *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, Mickiewicz nie uważał Litwy za „ojczyznę prywatną”, oznaczającą

⁵ Czytamy tam m.in.:

Czekaj! może z dzikiego w Kaukazie aulu
Ujrzymy błyskawicę... Ciszej!... Zdradzam myśli,
Które mi wyobraźnia, które zemsta kryśli;
Zemsta chciwa pokarmu, drżąca jak zmysł głodu.

Dzieta. Pod red. J. Kleinera. T. 1. Wrocław 1952 s. 89.

⁶ Por. M. I n g l o t. *Polacy piszący na Kaukazie w pierwszej połowie XIX wieku*. „Pamiętnik Literacki” 1957 z. 2; t e n ż e. *Rosja i Rosjanie w oczach polskich kaukazyjczyków*. W: *Spotkania literackie. Z dziejów powiązań polsko-rosyjskich w dobie romantyzmu i neoromantyzmu*. Wrocław 1973.

li tylko osobisty stosunek do jakiegoś terytorium⁷, lecz była to dla niego „ojczyzna ideologiczna”, oparta na wspólnocie przekonań. Warto przecież przypomnieć, że przed rozbiorem było to jakby odrębne państwo, z urzędami marszałków wielkich litewskich (formalnie to marszałek dworu, ale faktycznie minister królewski) czy litewskich hetmanów wielkich i polnych. Poeta wyraźnie wyodrębnił Litwę terytorialnie, i to w kształcie Litwy przedzaborowej, a nie tej „gubernialnej”. Taki obraz Litwy, sięgającej od Kowna po Prypeć, obejmującej Nowogródek i Mińsk – zarysuje się w wierszu pt. *Exegi munimentum aere perennius... Z Horacjusza*.

Ma autor całkowitą rację, że Litwa miała wówczas silne poczucie odrębności. Tak też byli Litwini, w tym i Mickiewicz, odbierani przez „koroniarzy”. Stąd też, dodajmy, wspomniany przez autora na s. 131 artykuł z „Tygodnika Petersburskiego”, który tak oburzył Mickiewicza, a w którym tę odrębność chciano wykorzystać do przeciągnięcia Litwy na stronę Rosjan. Nie wdając się w szczegóły, dodam, że w czasie wyprawy Jerzmanowskiego na Litwę toczyła się prawdziwa wojna propagandowa. Artykuły publikowane w carskiej prasie polskojęzycznej były także odpowiedzią na „kokietujące” Litwinów artykuły z prasy powstańczej⁸.

W przeglądzie wypowiedzi literackich, krytykujących wahanie Mickiewicza, brak najważniejszego przytyku. Mam na myśli kwestię Doktora ze sc. 6 aktu III *Kordiana* (w. 720-724), zaczynającą się od słów: „Naród ginie...”

Obszerna rozprawa Dobrochny Ratajczakowej pt. *Fredro albo o niejednoznaczności* ma wiele płaszczyzn. Tutaj skupimy się na tych wątkach, w których autorka prezentuje swoje stanowisko na frapujący badaczy temat przyczyn milczenia Aleksandra Fredry od r. 1839.

Wypadnie zgodzić się z autorką, iż trzy przyczyny decydowały o fakcie, że twórczość Fredry mogła być (dodajmy – w pewnych kręgach, nie zawsze opiniotwórczych) uznana za antynarodową. Po pierwsze, komediowa twórczość Fredry nie była sztuką zaangażowaną, patriotyczną. Na podobnej zasadzie romantyczni wielbiele *Dziadów cz. III* sarkali na *Pana Tadeusza*, m.in. – jak pisał Michał Grabowski – za humor, co „wsuwa figury i opisy ledwie Bałamuta warte”⁹. Po drugie, nie była to sztuka narodowa, tzn. o tematyce uznanej za narodową. I po trzecie, niepokoił krytyków sam gatunek, jego ambiwalentny społecznie status. Gatunek ten w XIX stuleciu „okazał się kłębką sprzeczności, czystą niejednoznacznością. Był bowiem rezultatem i działań literackich i teatralnych, wytworem sztuki, ale i poczyniłań producencko-handlowych, a w sprzyjających okolicznościach zapewniał nie tylko sławę, także pieniądze” (s. 215). Dodajmy: ową dwuznaczność zdawała się potwier-

⁷ Mój niezapomniany Mistrz prof. Kazimierz Wyka mawiał żartobliwie, że gdy wskresimy c.k. monarchię, to upomni się o odrębny status dla „ziemi krzeszowickiej”.

⁸ Por. M. I n g l o t. *Propagandowe funkcje carskiej prasy polskojęzycznej w okresie powstania listopadowego*. „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1981 z. 3-4 s. 15-17.

⁹ Cyt. za: M. I n g l o t. *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841-1843*. Wrocław 1961 s. 55-56.

dzać carska cenzura, pozwalając na grywanie komedii (m.in. komedii Fredry) kosztem ambitnych dramatów romantycznych¹⁰.

Ofiarą tej nowoczesnej wieloznaczności miał paść sam Fredro, „wtrącony w sytuację obcego, zmuszony do przyjęcia kondycji, której (jak myślę) nie chciał i nie potrafił zaakceptować, zepchnięty do roli producenta literackich odpadów dla teatru” (s. 217). I tu pada cytat z pracy Z. Baumana pt. *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*: „Gdy nowoczesność przeżywa swój wiek Burzy i Naporu – z bezdomności, nieprzynależenia, wieloznaczności, należało się usprawiedliwiać”.

Autorka stwierdza dalej, że tego typu sytuacje uświadomili Fredrze rzecznicy „narodowej sztuki”: Goszczyński, Borkowski, Pol, Dembowski, jego główni krytycy. Jak pisze w innym miejscu: „W imieniu narodowości i moralności i ze względu na znaczenie poważnej postaci wysokiego wariantu komedii [jaki preferowali romantycy – M. I.], a tylko taki uznawano za godny polskiego pióra – Fredro musiał zostać potępiony” (s. 219).

Brzmi to groźnie... ale całkiem nieprzekonująco. W r. 1842 Aleksander Fredro otrzymał list, w którym można było przeczytać:

Kiedy literatura polska we wszystkich częściach kraju, mimo przeszkód, pokazuje się żywą i płodną, miałabyż być, Panie, przez Ciebie opuszczona? Nie wolno Ci być opieszalym i beczynnym. Nie tylko na scenie narodowej, ale i w dziennikach należy i warto karcieć terazniejsze wady: lenistwo, zbytek, grę, brak wszelkiego szlachetnego celu, skażone obyczaje etc., etc. wszelkie zepsucia, niszczące istność narodów albo nie pozwalające im odżyć, gdy upadną.

Autorem listu była postać dla wielu Polaków (a na pewno dla Fredry) uosabiająca polskość i patriotyzm: książe Adam Czartoryski¹¹.

Fredro odpisał nieprędko, tłumacząc się chorobą. W artykule omawiającym tę wymianę korespondencji, dzieląc w tej mierze zdanie J. M. Rymkiewicza, uznałem, że choroba mogła być istotną przyczyną milczenia pisarza. Nie mówiąc już o nawale obowiązków: głowy rodu, ziemianina, męża stanu i polityka, na co zwracali uwagę Stanisław Pigoń i Krystyna Czajkowska¹².

Pomińmy jednak te względy. Nie sposób zaprzeczyć, że literatura była dla Fredry ważną dziedziną i czuł się urażony. Moim zdaniem – na zasadzie nadwrażliwości. Nie można bowiem stwierdzać, że była to krytyka powszechna, autorytatywna, symbolizująca jakiś ogólny wzorzec powinności pisarskich.

¹⁰ Por. t e n ż e. *Repertuar teatrów warszawskich w świetle raportu carskiej cenzury z 1843 roku*. „Pamiętnik Literacki” 1980 z. 3.

¹¹ Cyt. za: M. I n g l o t. *Epistolarny autoportret Aleksandra Fredry*. W: *W dwusetną rocznicę urodzin Aleksandra Fredry*. Pod red. J. Kolbuszewskiego. Wrocław 1994 s. 17.

¹² S. P i g o Ń. *Zapiski brulionowe*. Cyt. za: K. C z a j k o w s k a. *Z działalności Aleksandra Fredry w wydziale stanowym (1835-1842)*. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” XI:1976 s. 108.

Autorka lekceważy głosy broniących Fredrę pisarzy, takich jak Kraszewski, Dmochowski i Kremer. Jej sprawa, chociaż warto pamiętać, że Kraszewski już się wtedy jako krytyk bardzo liczył, m.in. dzięki swojemu flirtowi z koterią petersburską, ważnym (do r. 1843) ośrodkiem opiniotwórczym. O Wincentym Polu pisze m.in.:

Jakże znamienne brzmią w tym względzie opinie Wincentego Pola: Fredro co prawda „się poprawił” z błędów młodości, lecz pozostał „malownikiem salonów”. Bowiernie nie „po wysokościach sądzi wielu poetę i przyjmuje lub odrzuca utwory jego, lecz po owych stałych pod różnymi postaciami kształconych pomysłach [...]”. A te są – salonowe. Jakże wspaniała jest dwuznaczność ostatecznego werdyktu krytyka: oto „francuski” „malownik salonów” zostaje przezeń zaliczony (dzięki *Zemście*) „do pierwszych narodowych pisarzy” (s. 217).

Nieprawda!!! Oto cytowany fragment bez naciąganej interpretacji:

Słyszałem nieraz mówiących [tu aluzja do Goszczyńskiego – M. I.], że wszystkie salony na całym świecie tak są sobie podobne jak dwie krople wody. Jeżeli tak jest, dlaczegoż zanosi się nieraz od śmiechu cały teatr, kiedy salonowe sztuki Fredra grają? Podobno czuć się nam daje, że nasz salon nieco odmienny jest od innych. Bo po owym dwornym dowcipie subretek, po owej niezgrabności Maćków w fraki angielskie ubranych i w borty herbowe obszytych [...] po owej bezzasadnej maskaradzie zlepków obczyzny i usilnej chęci zawierania cech rodzinnych i okazania się nie tym, czym się jest – łatwo poznać, że to nasz salon. [...] Cudownym jest zaś to wyższe przeświadczenie, które mu ciągle towarzyszy, kiedy sceny salonu maluje; ta niema ironia, w której widzimy autora jakby za kolisą stojącego; ta satyryczna chłosta życia [...] Wszystkie charaktery, które podobna atmosfera ukształcić mogła, kreśli Fredro pędzlem mistrza i to jest właśnie, co sztukom jego wyższych towarzystw wieku naszego wyraz nadaje¹³.

Co więcej – artykuł Pola powstał w intencji polemicznej wobec Goszczyńskiego. Przyznał to – krytycznie do obu wypowiedzi nastawiony – Leszek Borkowski¹⁴, a ostatnio podkreślił Bogdan Zakrzewski¹⁵. Tenże autor zwraca zarazem uwagę na uwagę, z jaką Fredro zwracał się do Pola, tytułując do „naszym Wieszcem”. Nie był to li tylko efekt kurtuazji. W różnych przymiarkach do Olimpu, kreowanych przez ówczesnych krytyków, Pol był często tak tytułowany, co do pasji doprowadzało Norwida¹⁶. Tak – to był pisarz w owych latach czołowy. Jest rzeczą ciekawą, że

¹³ W. P o l. *Teatr i Aleksander Fredro. 1835*. W: *Polska krytyka literacka. Materiały*. Red. J. Z. Jakubowski. Cz. 1 t. II. Przyg. M. Grabowska, M. Straszewska przy współpracy A. Smoleńskiej. Warszawa 1959 s. 45-46.

¹⁴ Por. L. B o r k o w s k i. *Uwagi ogólne nad literaturą w Galicji*. Tamże s. 149.

¹⁵ Por. B. Z a k r z e w s k i. *Fredro z paradyzu*. Wrocław 1976 s. 31.

¹⁶ „(W i e s z c z e p o l s k i e). Wincenty Pol w swej o Goszczyńskim prelekcji ogłasza, że p. Seweryn usunął się był od p. Towiańskiego nauki [...] Ale Wincenty Pol mówił do szlachciców, którzy na Mszę chodzą (lub żony ich chodzą), więc naturalnie, iż uważał za słuszne tak wygłosić tę rzecz” (List do Bronisława Zaleskiego z 7 maja 1869 r. PWSz 9, 411). Piszę o tym w referacie pt. *Norwid wobec idei trzech wieszczów*, wygłoszonym na wrocławskiej sesji mickiewiczowskiej w listopadzie 1998 r. Materiały sesji ukażą się w „Czasopiśmie Zakładu Naukowego im. Ossolińskich”.

w galicyjskich podręcznikach szkolnych jego twórczość była reprezentowana ogromną ilością utworów, które dawały mu drugie miejsce. Ustępował jedynie Mickiewiczowi¹⁷.

Na tym tle autorytet Goszczyńskiego mocno blednie. Głównie dlatego, że reprezentował w omawianym tutaj artykule *Nowa epoka poezji polskiej* stanowisko wielce doktrynerskie, rozprawiając się, tuż przed Fredrą, z „angielszczyzną” i „niemczyzną” Adama Mickiewicza. Dembowski poświęcił Fredrze jedno marginesowe zdanie. Z kolei L. Borkowski atakował pisarza jak typowy pamfletysta, ad personam. Ganiąc go tendencyjnie kosztem gloryfikowanego krewniaka, Józefa Dunina-Borkowskiego!

Fredro był niewątpliwie urażony krytyką. Nadawanie tej niewybrednej nagonce jakiegoś wyższego sensu i obiektywnego, reprezentacyjnego znaczenia – to jednak gruba przesada.

Czytelnik *Nie tylko o Norwidzie* otrzymuje cykl prac o istotnym znaczeniu dla danego obszaru badań. Reprezentacyjne grono autorów omawianego zbioru wypełniło omawianą publikację pracami cennymi, odkrywczymi i... zachęcającymi do dialogu, a nawet polemiki. Warto sięgnąć po rzecz *Nie tylko o Norwidzie*.

Wojciech K r u s z e w s k i – W KRĘGU POZNAŃSKICH STUDIÓW NAD NORWIDEM

„Poznańskie Studia Polonistyczne” 4:1997

Wydany w 1997 r. tom „Poznańskich Studiów Polonistycznych” niemal w całości poświęcony został autorowi *Vade-mecum*¹. W roczniku znalazły się rozprawy dotyczące poetyckiej, prozatorskiej i dramatycznej twórczości Norwida. Pod wspólnym, choć mało konkretnym tytułem *Jaki Norwid?* zebrano prace, niekoniecznie z zamiarem stworzenia spójnej całości.

Zbiór prac o Norwidzie otwiera refleksja Krzysztofa Trybusia nad książką *Norwid. Poeta pisma* Wiesława Rzońcy. Trybuś zauważa nieco przekornie, że poruszony przez warszawskiego dekonstrukcjonistę problem istnienia w dziele Norwida rozbieżnych, czasami wręcz sprzecznych poglądów został już przez badaczy dostrzeżony wcześniej. Inaczej niż Rzońca, sądzi on, że dla tej ambiwalentnej, a nie pozbawionej tożsamości, sprzecznej wewnętrznie postawy poety znaleźć można wyjaśnienia w charakterystycznej dla twórcy ciągłej oscylacji między całością i częścią, w ponawianych

¹⁷ Por. M. I n g l o t. *Gatunki i rodzaje literackie w galicyjskich podręcznikach szkolnych*. W: *Literatura i wychowanie. Z dziejów edukacji literackiej w Galicji*. Wrocław 1983 s. 53.

¹ „Poznańskie Studia Polonistyczne” 4:1997 (dalej: PSP).